

Wybory niczego nie zmieniają

28 sierpnia 2023

Ludzie, którzy jeszcze nie przestali myśleć, coraz powszechniej dostrzegają rzeczywistą sytuację, w której znalazła się Polska. Chodzimy na pasku Sanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Jesteśmy krajem półkolonialnym, oszukanym i okradzionym.

Narasta świadomość tego, że Polska będzie brała udział w wojnie. Jesteśmy zupełnie krajem zależnym od Zachodu i wykonujemy płynące stamtąd wszelkie instrukcje i rozkazy. Rządzący w Polsce cierpią na nadgorliwość i są czasem hamowani przez tych, co realnie kreują rzeczywistość w Polsce. Niewiele zostało nam majątku narodowego, bo ostatnie dziesięciolecia wyprzedali prawie wszystko, co się dało. Wyrwano nam przemysł, dorżnięto rzemiosło. Sklepy i stragany zostały w większości zastąpione zachodnimi marketami. Zabrzmi to teatralnie – ale Polska jest pod zaborem i to najgłębszym, bo również ekonomicznym.

To powoduje, że wielu ludzi idei i gorących patriotów szuka wyjścia z tej sytuacji w najbliższych wyborach. Najczęściej są to osoby „nowe” w polityce. Takie, które działają kilka lat i są jeszcze nasycone hasłami o „ostatniej szansie”, „decydujących wyborach”, „teraz albo nigdy”. Widzą w liderze jakiejś formacji mesjasza, a w jego hasła i programie niwą ewangelię. I apelują – dlaczego wy nie chcecie się dogadać? Dlaczego go nie popieracie? Dlaczego się nie skrzykniecie i nie wystawicie jednej listy?

Po pierwsze, siła realnej opozycji antywojennej jest w Polsce przeceniana. Jesteśmy niewielkim procentem całego społeczeństwa. Więc nawet gdyby udało się zebrać wszystkich w jeden blok wyborczy, to padłby on po klęsce wyborczej. Jestem sceptyczny, a nawet przeciwny sztucznemu łączeniu całej realnej opozycji w jeden blok. Byłem już świadkiem

kilkudziesięciu prób podejmowanych w latach 1995-2020 przez różne osoby i każda następna była gorsza od poprzedniej. Prawie wszystkie one były obłudne, gdyż prawdziwym celem było uwypuklenie jednego lidera, który chciał w ten sposób wytępić rywali wewnątrz naszego środowiska niż walczyć z wrogami na zewnątrz. Bo tak serio, to nieszczęściem naszych środowisk nie jest brak organizacji politycznej, tylko brak umiejętności współpracy.

Ale nie to jest najistotniejsze. Naiwna jest powszechna wiara w wybory i demokrację. Ludzie, którzy dokładnie wiedzą jak działa system, i jakimi dysponuje siłami, mimo wszystko sądzą, że Przeciwnik zrezygnuje i ulegnie dlatego, że bardziej świadomi zagłosują inaczej. Czy naprawdę ktoś wierzy, że po to wszystko tak starannie ułożono i z taką precyzją wykonano, żeby teraz oddać innym? I to tym, którzy chcą zatrzymać ich globalistyczne zapędy? Jeżeli ktoś naprawdę w to wierzy, to nie rozumie podstawowego mechanizmu polityki. Nie po to się trzyma w łapach władzę, by ją oddać swojemu wrogowi.

Wybory i referenda niczego znaczącego nie mogą zmienić, gdyż w warunkach socjotechnicznego panowania nad świadomością ogółu i nad procesem elitotwórczym są one w dzisiejszej sytuacji sposobem na legitymizację władzy. Najbliższe wybory parlamentarne wygra ambasada na ulicy Pięknej, czyli PO-PiS. O idiotycznych pytaniach referendalnych nawet nie mam ochoty wspominać. I część moich politycznych kolegów słysząc o tym zatyka uszy, oskarżają o defetyzm i uznają, że w takim razie wszystko będzie stracone. Nie należy, a nawet nie wolno tak sądzić.

Właściwie stanie się to, co stać się musiało. Przedstawienie musi być wystawione. Ważne by wiedzieć, co robić dalej. Dla narodu polskiego nie ma większej różnicy, który namiestnik geopolitycznie będzie rządził naszym krajem. Decyzje strategiczne o kierunku polityki wewnętrznej również zapadną poza Polską.

Będzie natomiast bardzo źle, jeśli drogi wyjścia będziemy ciągle szukać z wyborów na wybory, bo to jest płaszczyzna, na której Przeciwnik określa czas, miejsce, temat i styl walki. Nie mamy tam szans. Jeżeli ktoś siada do stolika karcianego z oszustami w podłej melinie i sądzi, że wygra – to jest niepoważny.

Wybory nie zmieniają niczego istotnego, bo nie zmieniają ustroju i jego priorytetów. To nie jest już demokracja, którą znamy z kart historii. Jedna namiestnicza ekipa, zastąpi drugą. Nawet jak jedni wydają się uczciwsi, bardziej sympatyczni i opozycyjni to po chwili wejdą w te same układy, umowy i dyrektywy. Nawet gdybyśmy to my znaleźli się na ich miejscu, to nic w kilka osób nie da się istotnego zrobić. Mit przyczółku jest szkodliwy, bo daje złudne nadzieje. Z dumą mówimy o 7 posłach, którzy sprzeciwili się członkostwu w NATO. Chwała im, ale co to dało na dłuższą metę? Polska w praktyce niewiele z tego ma i niewiele by dzisiaj z tego miała.

Nasz cel musi być określony zupełnie inaczej. Nie należy walczyć o władzę, a dokładnie nie przede wszystkim o władzę. Ona może nas interesować wtedy gdy będziemy mogli ją oprzeć na solidnym i świadomym elektoracie i ukształtowanej wedle prawidłowych wartości kadrze. Naszym celem jest walka o świadomość narodu polskiego. Dlatego należy wypracować, wykuć ideowy zakon w naszej niszy. Czeką nas długa i wyboista droga. Szansa Polski jest w wielkich procesach geopolitycznych na światowej szachownicy. Jeżeli zbieg różnych wydarzeń (lub u wierzących Bóg) przeznaczył nas do sukcesu, to osiągniemy go pomimo mimo przeciwności. A jeżeli nie, to naszą postawą damy wzór tym, którzy przyjdą po nas.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Źródło: MyslPolska.info